



MARK HODDER

PRZEDSTAWIA

BURTONA
i SWINBURNE'A

WYPRAWA W

GÓRY
KSIĘŻYCOWE

fabryka słów

O kawie zbyt słodkiej

Fahrenheit Crew



Mark Hodder

Wyprawa w Góry Księżycowe

Tłum.: Maciej Pawlak

Fabryka Słów 2013

Stron: 588

Cena: 47,90 zł

Na wstępie uczynię wyznanie natury osobistej: jestem kawoszem. Dwa razy dziennie rozkoszuję się smakiem naparzu z precyzyjnie odmierzonych dwóch miarek kawy, posłodzonego jedną łyżeczką brązowego cukru. Zdarza się jednakowoż, że – słodząc ukochany napój – zaczerpnę zbyt wiele cukru. Niby w znaczący sposób smaku to nie psuje, kawa w dalszym ciągu jest wyśmienita, ale jednak... tak jakoś... czegoś jest za dużo. Podobne wrażenie miałam podczas lektury książki Marka Hoddera „Wyprawa w Góry Księżycowe”.

Czytałam pierwszą część cyklu, „Dziwną sprawę skaczącego Jacka”, natomiast druga, „Zdumiewająca sprawa nakręcanego człowieka”, jakoś mi umknęła. Nie w tym jednak rzecz, brak wiedzy, co działo się w drugiej części, absolutnie mi nie przeszkadzał. Po zastanowieniu doszłam w końcu do wniosku, że autor przedobrzył. Alternatywny świat jest kompletny i spójny (choć jeden z jego elementów jest niezbyt przekonujący, ale o tym później), natomiast jak dla mnie było w nim o jedną składową za dużo. Tym nadmiarem cukru, nieco psującym smak kawy, jest wątek rasy Naga.

Nic na to nie poradzę, Naga psuli mi odbiór. Świat, w którym królowa Wiktoria w młodym wieku padła ofiarą zamachu, a historia potoczyła się innym torem, był wystarczająco dziwny i obcy bez dodawania przybyszy z kosmosu. Nawet rzeczy, które mnie nie przekonały – czyli przede wszystkim zaawansowana eugenika, pozwalająca konstruować (hodować?) różne rodzaje roślinnej broni – wpasowywały się w konwencję. Pięknie grał mi odmienny od naszego układ geopolityczny.

Ekspansjonistyczna polityka Niemiec, które zaczęły podbój świata kilkadziesiąt lat wcześniej, niż w „naszej” odnodze czasu, i skierowały swe zainteresowanie w inną stronę, została „podana” bardzo ładnie. Na chwilę wróć do sprawy owej roślinnej broni: jej istnienia nie uważam za prawdopodobne, bo zbyt słabo zarysowane jest tło naukowe, nie wiadomo, jak to się stało, że doszło do jej upowszechnienia. Brak mi było choćby wzmianki o odkryciach, które mogłyby zostać wykorzystane do jej wynalezienia, miałam wrażenie, że pojawiła się znikąd.

To jednak drobny błąd, jeden z naprawdę nielicznych. Skoro jestem już przy rzeczach, które niemile mi zgrzytnęły, zwróć uwagę jeszcze na jedno: samą wyprawę przez Afrykę. Dłużyła mi się, podejrzewam, że nawet bardziej, niż jej uczestnikom. Wędrówka w spiekocie, murzyńska wioska, okup, nocleg, wędrówka w spiekocie, murzyńska wioska, okup, nocleg, wędrówka... przyłapałam się na tym, że przewracam kartki z nadzieją, iż bohaterowie wreszcie skończą podróż i wydarzy się coś nowego.

Doskonale za to udało się Hodderowi pokazanie pewnych elementów wspólnych między światami równoległymi, czego dowodem korespondent wojenny Herbert Wells, trójnogie maszyny bojowe i czerwone zielsko. Sprawiedliwość należy oddać też statkom powietrznym i ich wykorzystaniu... a także nazwom. Oddzielnym pozytywem są żywe, pełnokrwiste postaci, przede wszystkim Burton i Swinburne, ale też Oscar Wilde, filozof Spencer oraz przywódczyni arabskich „amazonek”.

Najpierw trochę pogrymasiłam na za słodką kawę (nic się nie stało, trochę więcej słodczy, niż trzeba, zniosę bez bólu), potem nieco pochwaliłam. Jednak niech nikogo moje grymaszenie nie zniechęci – „Wyprawa w Góry Księżycowe” to bardzo przyjemna książka na deszczowy weekend. Gdy dotarłam do końca, przeżyłam rozczarowanie i radość, dwa w jednym. Rozczarowanie, bo zawczasu nastawiłam się, że czytana właśnie pozycja stanowi zakończenie cyklu. Nie, nie stanowi. A radość? Właśnie dlatego, że go nie stanowi! Autor zostawił sobie otwartą furtkę do napisania ciągu dalszego. I bardzo dobrze. Stworzony przez niego świat jest na tyle oryginalny i magiczny, że z przyjemnością poczekam na kolejną część.

Hanna Fronczak